

Przygody myszy Matyldy

Matylda wyrusza w świat

Mysz Matylda mieszkała pod regałem z książkami. Żywiła się elementarzem. Dzień po dniu, kartka po kartce, aż ogryzła go do okładki. Wtedy spojrzała na Atlas Świata. Całą jego pierwszą stronę zajmowała mapa naszej planety. Napis poniżej głosił: Ziemia jest kulą, to znaczy, że idąc prosto przed siebie, można ją obejść dookoła i wrócić do miejsca, z którego się wyszło.

Przeczytawszy to Matylda oświadczyła rodzinie:

- Szare życie szarej myszy jest zbyt nudne dla osoby, która zjadła cały elementarz. Wyruszam w podróż dookoła świata! - I skubnąwszy na obiad kawałek Afryki, jak zapowiedziała, tak zrobiła.

Przeszła przez pokój i dziarskim krokiem wkroczyła do kuchni. Tam mysim obyczajem spenetrowała wszystkie, nawet najmniejsze zakamarki. Za lodówką znalazła trzy okruszki chleba. Schrupała je, pogłaskała się po brzuszku i ruszyła w dalszą drogę.

Łazienkowe kafelki aż lśniły od czystości, lecz wcale nie przypadły jej do gustu. Pokręciła noskiem na to zimne, nieprzytulne miejsce i wyszła.

Przedpokój okazał się ciekawszym miejscem do pomyszkowania. Zaczęła od półki na obuwie. Przeszukała buty Maćka i już miała zajrzeć do tenisówek Helenki, gdy poczuła na sobie zimne, przenikliwe spojrzenie.- Tak, to był kot Kacper, prastary wróg mysiego rodu! Prerażona Matylda pomknęła w kierunku wąskiej szpary pod drzwiami. Kocur był tuż-tuż. Jeszcze chwilka, jeszcze kawałek... zdążyła.

Napastnik wrócił na legowisko, a zdyszana uciekiniarka rozejrzała się po pokoju. Otoczenie wydało jej się dziwnie znajome: to biurko, ten regał, a pod regałem...

- Moja nora!- krzyknęła- Wróciłam do miejsca, z którego wyszłam. A skoro tak, to właśnie zakończyłam podróż dookoła świata!

Na powitanie podróżniczki wyległa na dywan cała mysia rodzina. Wszyscy pytali, jak też wyglądają te dalekie, nieznanne krainy?

- Nic specjalnego- odpowiedziała Matylda- wszędzie jest dobrze, ale we własnej norce najlepiej.

Matylda bierze sprawy w swoje łapki

Mysz Matylda znalazła na biurku gazetę, a w niej informację o ludziach bez dachu nad głową. Bardzo ją zmartwił ten artykuł. Zmartwił i oburzył.

- Dlaczego nikt nie pisze o bezdomnych myszach?- zapytała samą siebie.- Dlaczego nikt nie pomaga chrobotkom, które z powodu pożaru lub powodzi straciły swoje nory? Dlaczego nikogo nie obchodzą takie miłe, szare stworzonka?

Przez całą noc słyhać było w pokoju głośne chrobotanie. Zbudzeni rodzice spytali Matyldę o przyczynę hałasu, ale ona tylko uśmiechnęła się tajemniczo i wróciła do pracy...

O świcie wszyscy krewni i znajomi dostali zaproszenie na otwarcie nowej nory; miłej, przytulnej, wyposażonej w meble zrobione z korków od butelek. Największym i najważniejszym z nich był stół, na którym leżał list takiej oto treści:

Droga Koleżanko lub Kolego!

Jeśli z jakiegoś powodu nie masz gdzie się podziać, możesz zamieszkać tutaj. Na regale znajdziesz wiele smacznych książek, a kuchni okruszków. Jedzenia starczy dla wszystkich. Mamy tu wprowadzić kota Kacpra, ale jest tłusty i leniwy - nikogo jeszcze nie złapał.

Życzę powodzenia

Twoja sąsiadka Matylda.

Rycerz Matylda

Mysz Matylda przeczytała wspaniałą książkę o smokach i rycerzach. Jak wiadomo, smoki gnębią niewinnych ludzi i zwierzęta, a rycerze trudnią się pokonywaniem smoków. Dzielna chrobotka postanowiła zostać takim właśnie wojownikiem. W nocy przyśniło jej się, że wymachując mieczem przegoniła z pokoju obrzydliwego smoka- kota Kacpra. A potem wszyscy krzyczeli „niech żyje bohaterka” i obwołali ją królową myszy.

Rano Matylda opowiedziała o tym swojemu bratu Błażejowi. Ale on tylko się roześmiał i oświadczył:

- Po pierwsze: rycerze są ludźmi, a nie zwierzętami. A po drugie: wojowanie to nie jest babskie zajęcie.

- Nie jest?- Jeszcze zobaczymy, czy nie jest!- prychnęła obrażona myszka. Włożyła na głowę stary kapsel od butelki, chwyciła w łapkę drewnianą wykałaczkę i tak uzbrojona stanęła przed kocurem.

- Stawaj do walki, łaciata pokrako!- krzyknęła- Zapłacisz teraz za wszystkie swoje draństwa!

- Znieważany przeciwnik nawet nie podniósł głowy.

- Co, zdrętwiałeś ze strachu? W takim razie daruję ci życie. Ale na przyszłość uważaj- powiedziała Matylda i z triumfalną miną wróciła do nory.

A kot dalej sobie drzemał pod kaloryferem. Śniło mu się, że jest sławnym rycerzem Kacprem i że przegania z podwórka groźnego smoka- psa Reksa.

Nocne spotkanie

Kiedy ludzie smacznie spali, a księżyc świecił pięknie jak nigdy, mysz Matylda wybrała się na spacer po biurku. Najpierw jak zwykle zajrzała do kubka na ołówki, a potem do piórnika, w którym znalazła coś bardzo dziwnego...

- Wczoraj tego nie było...- mruknęła do siebie.- Nie za twarde, nie za miękkie... Ciekawe, czy się nadaje do jedzenia?

- Nie jestem żadnym jedzeniem i wypraszam sobie podobne pomysły- oburzyło się to „coś”.

- W takim razie kim jesteś i jak się nazywasz? Ja jestem myszą Matyldą.

- A ja „gumką-myszka”.

- Naprawdę? Wcale nie jesteś do mnie podobna.

- Przypatrz mi się dobrze- poprosiła gumka- tu, na płaskiej stronie.

Co widzisz?

- Widzę... portret... domowej myszy!- powiedziała zdziwiona chrobotka- Chyba naprawdę jesteś moją kuzynką. Czym się zajmujesz?

- Zajmuję się likwidowaniem błędów. Wymazuję je.

- A czy możesz wymazać mój błąd? Powiedziałam mojemu bratu Błażejowi, że jest głupi. A przecież wcale tak nie myślę.

- Niestety, my, „gumki-myszki”, likwidujemy jedynie pomyłki w pisowni. Ale przecież możesz go przeprosić i wtedy na pewno się pogodzicie.

- Naprawdę? Nie pomyślałam o tym. Szkoda, że nie możemy dłużej porozmawiać, bo rodzice pewnie już się o mnie niepokoją. Do widzenia, „gumko-myszko”.

- Do widzenia. Odwiedź mnie jeszcze kiedyś.

- Na pewno odwiedzę.

Z samego rana Matylda pobiegła do Błażeja.

- Przepraszam- powiedziała- wcale nie uważam, że jesteś głupi.

- A ja przepraszam, że powiedziałem, że jesteś obrzydliwa- powiedział Błażej.- Wcale tak nie myślałem.

I na zgodę podali sobie łapki.

Wypracowanie

Przez całe popołudnie mysz Matylda obserwowała Helenkę odrabiającą lekcje. Oj, nie było to takie sobie zwyczajne odrabianie lekcji: byle jak, byle odklepać i wrócić na podwórko. Nie tym razem! Dzisiaj dziewczynka zastanawiała się nad każdym słowem. Ciągle coś kreśliła, przepisywała i znowu poprawiała. Czasami spoglądała w stronę mysiej nory, jakby właśnie stamtąd spodziewała się usłyszeć odpowiedź. Wtedy Matylda chowała się do środka, ale po chwili ciekawość zwyciężała i znowu wychylała głowę.

Wreszcie wszystko zostało poprawione i przepisane na czysto i Helenka wyszła na kolację. Myszka tylko na to czekała: błyskawicznie wdrapała się na biurko, dopadła otwartego zeszytu i przeczytała w nim wypracowanie takiej oto treści:

Moja sąsiadka

Moją najbliższą sąsiadką jest mysz, która mieszka w norce pod regałem. Właściwie żyje tam cała rodzina myszy, ale jedną z nich lubię szczególnie. Jest najmniejsza i najbardziej wścibska. Nazwałam ją Klarą.

Czasami zastanawiam się, jak też może wyglądać życie takiego żyjątka? Na pewno ma rodziców i brata. Ale on jej nie przeżywa „Rudzielcem” albo „piegusem”, jak mnie. Dlaczego nie mam takich pięknych, szarych włosów, jak jej futerko?

Z tymi myszami to było tak: Wprowadziły się do nas nie wiadomo kiedy, bo nikt tego nie zauważył. Czasami słyszałam w nocy ciche chrobotanie, czasami wydawało mi się, że ktoś spaceruje po biurku. Jednak wcale nam to nie przeszkadzało aż do dnia, w którym...

- Czas zrobić porządek z tymi gryzoniami!- zawołał tata- Tak dalej być nie może!

Okazało się, że któryś z przybyszów pogryzł elementarz, z którego jako dziecko uczył się czytać. Było to grube, zakurzone tomisko, do którego od wielu lat nikt nie zaglądał. Teraz jednak tata powiedział, że poniósł wielką stratę i nakrzyczał na Kacpra:

- Od czego mamy w domu kota, skoro te małe potwory robią, co chcą? Do roboty leniu!

Biedny kocur przez cały dzień czatował koło mysiej nory. Wreszcie Klara jako pierwsza wychyliła głowę i drobnymi kroczkami przebiegła przez dywan. Kacper ruszył w pogoń. Ona na biurko - on za nią. Ona na regał- on też. Na re-gale stał mój ulubiony wazonik w niebieskie kwiaty... Hałas było tyle, że sąsiadka przybiegła spytać, co się dzieje? A tak naprawdę to nic wielkiego się nie stało. Kacper się przestraszył, mysz uciekła, a tata powiedział:

- Dzielny kot. Pokazałeś gryzoniom, gdzie pieprz rośnie!
- I poczęstował go świeżą rybą.

Trochę mi szkoda tego wazonika. Najważniejsze jednak, że Klarze nic się nie stało i że od tej pory znów jest spokój. One żyją po swojemu, a my po swojemu. Gdyby tylko nie gryzły książek, byłibyśmy idealnymi sąsiadami.

Matyldzie bardzo się spodobało to wypracowanie. Tak bardzo, że postanowiła o tym napisać w liście takiej oto treści:

Droga Helenko!

Nie mam na imię Klara, lecz Matylda. Ale Klara też brzmi ładnie. Cieszę się, że podoba Ci się moje szare futerko. Uważam jednak, że Ty ze swoimi rudymi włosami mogłabyś zostać nawet księżniczką. Znam się na tym, bo wczoraj nadgryzłam książkę o królewskich dworach. - A piegi?- Bez piegów buzia jest po prostu nudna. Jeśli z ich powodu Maciek Ci dokucza, nie przejmuj się. Starsze rodzeństwo takie już jest. Mój brat Błażej woła na mnie „półmyszka”, że niby jestem taka mała. Ale ja nie zwracam na to uwagi.

Przykro mi z powodu rozbitego wazonika. Byłam tak przerażona, że nie patrzyłam, dokąd uciekam. Twój kocur to straszna niezdara, więc zahaczył go ogonem. A co do pogryzionego elementarza, to musisz zrozumieć, że my myszy takie już jesteśmy. Ale powiedz sama, ile może zjeść taka mała szara chrobotka, jak ja?

Pozdrawiam Cię serdecznie

Twoja sąsiadka Matylda

Niestety, długopis Helenki był zbyt ciężki dla tak małego zwierzątka. Któż by zresztą odczytał jej tycie literki? Zmartwiona myszka

westchnęła ciężko i umoczyła łapkę w pojemniczku z czerwoną farbą. Odcisnęła ją pod wypracowaniem Helenki i zamyślona wróciła do nory.

Lustro

Mysz Matylda znalazła na półce czasopismo poświęcone modzie. Pełno w nim było pań sfotografowanych w bardzo dziwnych pozach.

- Dziwne, bardzo dziwne...- mruzczała do siebie chrobotka przewracając kartki. Lecz jeszcze bardziej zdziwił ją widok Helenki, która stojąc przed lustrem robiła dokładnie to samo: wyginała się w różne strony i stroiła śmieszne miny. Kiedy tylko dziewczynka wyszła z pokoju, Matylda pobiegła do lustra i zapytała, o co w tym wszystkim chodzi?

- Chodzi o to- wyjaśniło zwierciadło- że ludzie bardzo chcą być piękni. Helenka wpatrywała się we mnie, aby sprawdzić, czy ładnie wyglądam.

- A co to znaczy „być pięknym”?- zapytała myszka.

- Tak naprawdę to nie wiadomo. Jedni uważają, że lepiej być grubszym, inni że szczuplejszym. Jedni że wyższym, inni że niższym. Z włosami jest tak samo: jeden lubi jasne, drugi ciemne, a trzeci rude. Każdemu podoba się coś innego, więc odmian piękna jest nieskończenie wiele.

- Skoro tak, to każdy na swój sposób ładnie wyglądam- powiedziała Matylda.

- To prawda- przyznało lustro- ale każdemu zależy na urodzie innej, niż jego własna. Co rusz ktoś robi do mnie słodkie miny, a potem odchodzi skrzywiony.

- Ludzie są bardzo dziwni- oświadczyła myszka i spytała: - A jak twoim zdaniem wyglądam ja, Matylda?

-Uważam, że prezentujesz się nadzwyczaj myszowato- brzmiała odpowiedź.

- Myszowato? - Tak, to jest bardzo odpowiednie słowo- powiedziała chrobotka i zadowolona wróciła do nory.

Matylda szuka skarbu

Mysz Matylda przeczytała książkę o poszukiwaczach skarbów i zaraz zapragnęła zostać takim właśnie poszukiwaczem. Zapytała Błażeja, czy nie słyszał o jakimś skarbie do odnalezienia?

- Możesz się zająć okruszkami spod stołu- powiedział brat.- Wczoraj było ich tam całe mnóstwo, a dzisiaj znikły.

- Czy może być dla myszy coś cenniejszego niż okruszki? - Oczywiście, że nie. Matylda ruszyła na poszukiwania. Najpierw spenetrowała teren w pobliżu stołu; Niestety, nie znalazła tam niczego do zjedzenia.

- Szkoda, że nie mam mapy- mruknęła. Prawdziwy poszukiwacz musi mieć mapę pokrytą tajemniczymi znakami. Owe znaki powinny mu wskazać drogę do skarbu. Matylda wiedziała o tym z książki. Przeczytała w niej też, że w razie potrzeby należy porozmawiać z okolicznymi mieszkańcami. Zaczęła od stołu.

- Hej, proszę pana!- krzyknęła- czy nie widział pan naszych okruszków?

- Widziałem- odpowiedział mebel.- Wczoraj miotła zgarnęła je do szufelki.

Myszka grzecznie podziękowała za wiadomość i udała się do schowka na szczotki, gdzie zapytała o dalsze losy skarbów.

- Wrzuciłam je do kubła- powiedziała szufelka, a miotła dodała: - Robimy to kilka razy dziennie. Ludzie nazywają to „zamiataniem”.

Dopiero kubek odstonił całą tajemnicę zaginionych okruszków:

- Ludzie wyrzucają je na podwórzu do wielkiego pojemnika. Potem przyjeżdża śmieciarka i wywozi je na wysypisko.

- Na wysypisko? Nasze okruszki?!- zdziwiła się chrobotka.

- Ludzie niepotrzebnie pozbywają się wielu rzeczy- wyjaśnił kubek- na przykład szkła, papieru i puszek po napojach. Wszystko to nadaje się do powtórnego użycia, ale oni są bardzo rozrzutni.

Po powrocie do nory Matylda umieściła w swoim pamiętniku takie oto zdanie:

„Człowiek jest bardzo dziwny. Szuka skarbów po całym świecie, a nie dostrzega bogactwa, które wyrzuca na śmieci.”

A kiedy to napisała, ciężko westchnęła i zadumała się. Dotąd jako mała, szara myszka uważała wszystkich ludzi za bardzo mądrych, wręcz

nieomylnych. Teraz okazało się, że nawet ci najwięksi i najsilniejsi mogą robić największe głupstwa!

Prawdziwa historia króla Popiela opowieść myszy Matyldy

Dawno, dawno temu rządził naszym krajem król Popiel. Był to bardzo chciwy monarcha. Żądał od swoich poddanych coraz to większych danin czyli podatków. Dlatego jego dwór opływał w dostatki, a lud ubożał. Oczywiście w kuchni biedaków trudno było znaleźć choćby okruszek chleba. Z tej przyczyny polskie myszy często chodziły spać bez kolacji.

Wreszcie poddani postanowili się pozbyć złego władcy. Chwycili za widły i kosy i ruszyli na stolicę. Wystraszony Popiel zamknął się na trzy zamki w wysokiej wieży. A kiedy to zrobił, usiadł na swoich królewskich skarbach i krzyknął do oblegających go chłopów:

- Możecie tam siedzieć jak długo chcecie. Mam tutaj swoje bogactwa i zapas żywności na cały rok!

Powstańcy bardzo się zmartwili. Chcieliby już wracać do domów, do rodzin. Co robić? Tylko jeden z nich, kołodziej imieniem Piast nie stracił ducha. Podrapał się w głowę, chwilę pomyślał i zaprosił królową myszy na wieczorną rozmowę...

O świcie cały powstańczy obóz postawiło na nogi głośnie narzekanie:

- O ja nieszczęśliwy! Co ja teraz zrobię, co zrobię?!

Okazało się, że w nocy znikły z wieży wszystkie królewskie bogactwa i zapasy żywności. - To myszy na prośbę Piasta swymi tajemnymi korytarzami wyniosły je chłopom. Wtedy Popiel poznał, co to znaczy być biednym i głodnym. Rozplakał się, przeprosił poddanych i zrzekł się korony. - Co się z nim potem działo? - Zamieszkał w lesie, gdzie jako dobry pustelnik udzielał pomocy wszystkim potrzebującym.

Na jego miejsce naród wybrał królem kołodzieja Piasta. Nowy władca rządził Polską długo i sprawiedliwie. Jego pierwszą decyzją było ogłoszenie wiecznej zgody i przyjaźni między ludźmi i myszami.

Jeszcze przez wiele pokoleń krążyły między ludźmi opowieści, jak to małe, szare stworzonka ogołociły spizarnie chciwego Popiela. Z czasem nie wiadomo dlaczego zaczęto opowiadać, żeśmy go objadły. Kiedyś ktoś się przejęzyczył i powiedział „zjadły”- i tak już zostało. - Myszy zjadły złego króla! A przecież mysz jako największy przyjaciel człowieka nie mogłaby skrzywdzić nawet kogoś takiego.

Prawdziwa historia odkrycia Ameryki opowieść myszy Matyldy

Moja „prapra” i jeszcze nie wiem ile razy „pra” babka nazywała się doña Dolores i była starą, doświadczoną myszą okrętową. Przyplłynęła już wszystkie szlaki dostępne hiszpańskiej flocie i prawdę mówiąc zaczęła się nudzić. Dlatego kiedy w 1492 roku jej statek zawinął do Sewilli, zeszła na ląd i zamieszkała w tawernie „Pod szczerbatym rekinem”. (Tawerna to inaczej portowa restauracja.)

Otóż pewnego dnia w tym właśnie miejscu podsłuchiwała rozmowę dwóch marynarzy:

- Do stu funtów wędzonych szprot! Słyszałem, że Krzysztof Kolumb zbiera załogę na nową wyprawę.

- To prawda, do stu beczek filetów z morszczuka! Podobno wybiera się hen, za ocean, po skarby.

- Nie inaczej, do stu fur solonych śledzi! Ale to daleki i niebezpieczny rejs. Nawet mnie, staremu wilkowi morskemu cierpień skóra, kiedy o tym pomyślę.

Długa nie niebezpieczna wyprawa - oto najlepsza zachęta dla mojej „prapra” i jeszcze nie wiem ile razy „pra” babki! Następnego dnia razem ze swoim przyjacielem don Pedro zaokrętowała się na statku Santa Maria. Don Pedro był dotąd zatwardziałym szczurem lądowym. Kiedy jednak usłyszał o tej wyprawie, także poczuł chrapkę na przygodę.

Niebawem statek ruszył w rejs i oboje zaczęli trudną, odpowiedzialną służbę w charakterze okrętowych degustatorów. (Degustator jest to taki ktoś, kto sprawdza, czy jedzenie jest smaczne.) Zatem doña Dolores i don Pedro od świtu do zmierzchu penetrowali spiżarnię, próbując to tego, to owego. Niestety, kucharz nic nie wiedział o ich misji. Dlatego gdy któregoś dnia zobaczył, jak napoczynają poć wędzonego boczku, starym, marynarskim zwyczajem zaklął:

- Do stu beczek sam nie wiem czego! Mam was, wy wstrętne, żarłoczni złodzieje!

A potem chwycił za nóż i rzucił się na degustatorów.

Don Pedro natychmiast schował się do swojej szczurzej kryjówki, a doña Dolores uciekła na pokład. Kucharz jednak nie dał za wygraną i gonił ją dalej krzycząc: „łapać, łapać złodzieja!”. Nie tracąc zimnej krwi dzielna chrobotka wdrapała się na maszt Najodważniejszy majtek ruszył za nią. Wkrótce oboje znaleźli się w bocianim gnieździe. Zrozpaczona uciekiniarka rozejrzała się dokoła; na dole pokład pełen wściekłych marynarzy, a dalej morze i morze i...

- Spójrz tam, głupia flądrowo!- krzyknęła do napastnika wskazując palcem widnokrąg. -Ten spojrział i zaczął wrzeszczeć „ziemia, ziemia!”.

W taki sposób mysz została odkrywczą Ameryki. Jak się pewnie domyślacie, ludzie przypisali sobie całą zasługę. O mojej „prapra” i jeszcze nie wiem ile razy „pra” babce nie ma w książkach ani słowa! Najważniejsze jednak, że marynarze tak byli zajęci świętowaniem końca podróży, że zupełnie zapomnieli o gryzoniach. Odtąd doña Dolores i don Pedro mogli sobie spokojnie penetrować spiżarnię.